

Ta druga strona

Biegł przez falujące zboże. Jego szum zdawał się zwiastować coś złowieszczonego. Mimo tego, że było południe, świat sprawiał wrażenie wyblakłego. Chmury przysłaniały słońce, ukazując jedynie jego zarys. Chłopak spojrzał w niebo. Nie wiedział dlaczego, ale był pewny, że jeśli promienie przedostaną się przez pochmurną ścianę, będzie za późno. Pędził ślepo przed siebie, panicznie czegoś szukając. Lub kogoś. Słyszał swój przyspieszony oddech, wysokie prawie do pasa źdźbła utrudniały mu ruch. Rozglądał się na wszystkie strony. Po horyzont rozciągały się połacie zboża, które pod wpływem wiatru falowały niczym wzburzone morze.

Wtem usłyszał śpiew – dziecięcy głos, niosący się przez pole. Zaczął podążać za słowami dobrze mu znanego wierszyka:

*„Nadeszła w końcu ta złudna godzina,
Promienne złoto do rozwagi wzywa,
Uważaj lepiej i czmychaj czym prędzej,
Inaczej domu nie zobaczysz więcej”*

Wiedział do kogo należy głos. Musiał ją znaleźć. Musiał ją ochronić.

Szum wyginających się łądyg stawał się coraz donośniejszy, słońce zaczęło zbliżać się ku krawędzi chmur. „Szybciej... szybciej... gdzie jesteś?”

Nagle ostre, oślepiające promienie załaly wszystko wokół. Chłopak zacisnął powieki, równocześnie osłaniając twarz ręką. Czuł spadający mu na kark żar, który wręcz dosłownie wypalał mu skórę. Powietrze przeszył dziewczęcy wrzask...

Zerwał się ze zduszonym okrzykiem. Za oknem słońce dopiero zaczęło wynurzać się zza horyzontu. Czuł, jak strużka potu spływa mu po skroni, a materiał koszulki przylega do skóry. Serce waliło mu w piersi.

Wyskoczył z łóżka i wybiegł z pokoju, ledwie wyrabiając na zakręcie. Przebiegł kawałek korytarza i wpadł z impetem do sypialni obok. Zawinięta w różową kołdrę dziewczynka obudziła się z zaskoczoną, lekko przerażoną miną. Wyglądała na zaspaną.

– Miki? – zapytała piskliwie, przecierając duże, zielone oczy. Falowany kosmyk kasztanowych włosów opadł jej na twarz.

Chłopak stojący w drzwiach odetchnął głęboko, prawie przewracając się z ulgi. Podeszedł do dziewczynki i mocno ją przytulił, jakby bał się, że zaraz zniknie.

– Dzięki Bogu... – wyszeptał, zamykając oczy, próbując uspokoić szaleńczy oddech. To był tylko sen.

– Coś jest nie tak.

Przez ogromne okna w salonie wpadały promienie, rzucając światło na rozległą przestrzeń pokoju. Z kanapy, na której siedzieli, było widać otwartą kuchnię.

Dziewczynka siedziała na dywanie wśród kolorowych kucyków Ponny, pochłonięta zabawą. Była jednak na tyle daleko, aby nie słyszeć przyciszonej rozmowy.

Mikołaj wziął łyk lemoniady, wpatrując się w próżnię. Jego niesforne, brązowe loki opadały lekko na czoło. Blizna wzdłuż skroni wyblakła, jednak wciąż była trochę widoczna. Stanowiła okropną pamiątkę po wydarzeniach sprzed roku.

– Koszmary wróciły? – Siedząca obok niego Dalia wyglądała na zaniepokojoną. Podkurczyła nogi i pilnie przyglądała się chłopakowi.

– Od czasu do czasu je miewałem – odparł beznamiętnie, nadal nie patrząc na dziewczynę. – Nie musisz być opętany przez demona, aby mieć zły sen. Ale ten ostatni był inny. – Jego wzrok spochmurniał. – Jakby coś zwiastował. Nie mam pojęcia, o co może chodzić, ale dotyczyło to Neli. – Spojrzał na siostrę, a jego głos załamał się przy wymawianiu jej imienia. Nie mógł znieść myśli, że coś mogłoby się jej stać.

– Najzwyczajniej w świecie się o nią boję – dodał szeptem. – Jest taka bezbronna...

Nela wstała i podbiegła do brata, chcąc pokazać mu, jak przebrała jednego z koników. Jej burza kasztanowych, kręconych włosów podskakiwała z każdym krokiem. Okrągłą twarz zdobił urokliwy, szczery uśmiech. Z dużych, szmaragdowych oczu biła dziecięca radość, ale także kryła się ciekawość świata i mądrość nietypowa dla dziecka.

Dalia ją uwielbiała i uważała za najbardziej uroczą dziewczynkę na świecie. Doskonale wiedziała, że Mikołaj był w stanie oddać wszystko, aby móc ochronić tę drobną istotkę. Czuł się za nią odpowiedzialny, jak przystało na trzynastcie lat starszego brata. Myśl o tym, że coś mogłoby się jej stać, napawała niepokojem także Dalię. Mikołaj przytulił siostrzyczkę i pocałował w czołko, a ta uśmiechnęła się promiennie i odbiegła w kierunku zabawek.

– Przy tobie na pewno będzie bezpieczna – powiedziała Dalia, łapiąc chłopaka za rękę. – Nie masz się czym martwić. – Uśmiechnęła się kojąco i pocałowała Mikołaja w drżący z nerwów policzek. W tamtej chwili chłopak był w stanie nawet w to uwierzyć.

– Chodź mała, idziemy na spacer – ponaglił Nelę brat, kierując się do wyjścia.

Rodzice byli w pracy, więc sam opiekował się siostrą. Dziewczynka w podskokach podbiegła do Mikołaja. Niesamowitym było, ile miała w sobie energii.

Powitało ich letnie słońce. Powietrze nie było tak duszne, jak parę dni temu, a temperatura zdecydowanie bardziej nadawała się do życia. Szli urokliwą alejką, po prawej stronie rozciągała się polana, zaś po lewej falowało złociste pole. Drzewa rzucały przyjemny

cień. Nela trzymała brata za rękę, w drugiej ściskając ulubionego kucyka. Zawsze zabierała go na spacer.

Mikołaj delectował się tą chwilą. Jedyne szum liści i cichy śpiew ptaków. Pozwalało mu to na chwilę odetchnąć od wszelkich problemów.

Nagle jednak zerwał się wiatr. Zimny, nieprzyjemny powiew uderzył go w twarz. Cienie wydłużyły się, tworząc mrok powoli zalewający świat. Pełzły one wzdłuż drogi niczym ogromne macki. W jego kierunku. Mikołaj zatrzymał się sparaliżowany. Nie... to niemożliwe...

Wróciły wspomnienia. Piekące rany z zeszłego roku, kiedy to opętał go demon, wyciągając z niego najgorsze koszmary. Pozbyli się go jednak przecież. Więc czym było to...

Zachwiał się, chwytając za głowę. Wiatr rozszalał się na dobre. Przerażliwy pisk w uszach zdawał się rozsadzać mu czaszkę. Chłopak pochylając się, wydał z siebie nieludzki krzyk.

Wszystko umilkło. Podniósł zażawiony wzrok. Stał pośrodku pola. Z boku widział alejkę, którą przed chwilą szedł. Otaczały go kołyszące się źdźbła. Słońce paliło niemiłosiernie. Nie miał pojęcia, jak tu się znalazł. Z trwogą zauważył pewien brak. Nela. Gdzie ona jest?!

– NELA?! – darł się w niebogłosy. Odręcał chylące się ku niemu pędy, wpadając w coraz większą panikę. To nie mogła być prawda...

Wpadł na kawałek udeptanej ziemi. Na środku leżących zbóż spoczywał zabawkowy konik.

– To ich sprawka, to musi być ich sprawka... – mamrotał Mikołaj, chodząc w tę i z powrotem, przyciskając do ust zaciśniętą pięść.

Siedząca przed nim Dalia przyglądała mu się, nie wiedząc, co powiedzieć. Sytuacja wydawała się beznadziejna.

– Wiedziałem, że ten sen coś oznaczał – wyrzucał z siebie chłopak. – Czemu byłem taki głupi. Mogłem bardziej uważać, może wtedy... – jego głos załamał się. Przystanął, zakrywając twarz dłońmi.

Dalia wstała, widząc, że drży. Objęła go, dając mu oprzeć się o jej ramię.

– Ej... – szepnęła, pilnując się, aby i jej głos się nie załamał. – Damy radę. Znajdziemy ją. Poradziliśmy sobie ostatnio... teraz też nam się uda. – Podniosła jego głowę, aby na nią spojrzeć. – Jeszcze nic nie jest stracone. – Uśmiechnęła się, miała nadzieję krzepiąco. Tak naprawdę, próbowała samą siebie przekonać.

– Skupmy się na tym, co wiemy – powiedziała Dalia, kładąc na stoliku stertę książek.

Otoczały ich regały wypełnione po brzegi wiedzą gromadzoną przez wiele lat. Do biblioteki nie zaglądali od dawna, jednak woleli szukać odpowiedzi tutaj, niż w internecie, gdzie ile stron, tyle teorii.

– Opisz jeszcze raz twój sen.

Mikołaj odchrząknął, otrząsając się z zamyślenia. Opowiedział dokładnie, co zapamiętał.

– Jak dla mnie jest to jasne – stwierdziła stanowczo. Od przypadku z zeszłego roku zagłębiła się w mitologię słowiańską, więc mniej więcej wiedziała, na czym stali. – No Południca, jak nic.

Znalazła odpowiednią stronę i obróciła książkę do Mikołaja. Przedstawiała uproszczony rysunek demona, przedzierającego się przez wysokie źdźbła. Mikołaj przyglądał się rysunkowi w milczeniu.

– Tylko że to bez sensu. Ona nie wybiera sobie ofiar z wyprzedzeniem. Jak się jej napatoczyłeś, to dopiero wtedy miałaś przewalone. A tutaj...

– To przeze mnie – odezwał się w końcu Mikołaj. – To moja wina. Przez to, że mnie kiedyś opętało. Teraz przeniosło się na nią.

– Ej, nie, to też jest bez sensu. Przecież to jest zupełnie inny demon...

– Daj spokój, nie widzisz, że one się mszczą? Może jednak działają w grupie, czy coś. – Odchylił się na krześle, znów uciekając myślami daleko stąd.

Zmartwiona Dalia przyglądała mu się uważnie. Nagle sięgnęła po jeden z bestiariuszy z olśnieniem w oczach.

– Gdzie ona była... – Zaczęła przeglądać grubą, rozlatującą się książkę. – O jest! Słuchaj, może z nią spróbować. *„Północnica to demoniczny kuzyn Południcy. Na ogół nie jest on niebezpieczny, jednak potrafi być złośliwy i robić wszelkiego rodzaju psoty”*. Jeżeli ją spotkamy, to może dowiemy się czegoś więcej. Bo nie ryzykowałabym od razu spotkania z Południcą. Ona jest zdecydowanie mniej przyjazna.

Mikołaj nie odzywał się. Nawet nie patrzył na dziewczynę. Ta westchnęła i złapała go za rękę, ściskając.

– Ejj... – szepnęła, pochylając się. – Spójrz na mnie. Jestem przy tobie, tak? Nie jesteś w tym sam. Odzyskamy ją.

Mikołaj podniósł wzrok. Kosmyk jego ciemnych loków opadał mu na oczy. Na zaczerwienione od płaczu, zrezygnowane oczy.

– Myślisz, że ją spotkamy? – Mikołaj poprawił czarno-białą bejsbolówkę. Mimo lata powiewał chłodny, lekki wiatr. Stali na dróżce, którą parę dni temu szedł z siostrą. Wokół panowała cisza, przerywana jedynie szumem falującej roślinności.

– Nic pewnego, ale zawsze możliwe – odparła Dalia, sprawdzając zegarek. Dobiegała północ.

Długie blond włosy spięła w kok, aby jej nie przeszkadzały. Opierała się o drzewo, trzymając ręce w kieszeniach czarnej, skórzanej kurtki.

Nagle poczuli, jak jakaś siła popycha ich i razem polecili między źdźbła. Wiatr zdawał się chichotać.

– Północnico! – zawołała Dalia, próbując jednocześnie wstać.

Wiatr zamarł. Wszystko zdawało się stanąć w miejscu. Czekali, słysząc jedynie własne oddechy.

Wtem zza drzewa przy drodze wyłoniła się srebrzysta poświata. Postać emanowała bladym, pulsującym światłem. Białą, zwiewną sukienkę przewiazaną miała w pasie prostym sznurkiem. Na czarnych, sięgających pasa włosach spoczywały srebrne dmuchawce, które z każdym jej krokiem tworzyły biały welon. Zbliżała się do nich zaciekawionym wzrokiem.

– A to ci heca! – rzekła, podskakując i klaszcząc uradowana jak dziecko. – Ktoś tu jeszcze o mnie pamięta.

Mikołaj stanął koło Dalii. A więc udało się. Spotkali ją.

– My do twojej koleżanki, tak naprawdę – odparł. Nie bał się. Zdarzało mu się widywać gorsze rzeczy. A ta nimfa wyglądała nawet przyjaźnie.

Mina Północnicy zrzedła. Na jej twarzy malował się autentyczny smutek.

– Ehhh... no trudno – odrzekła, przystając. – Jak zwykle wszystkie jesteśmy w jej cieniu. – Zrobiła dramatyczną pozę, przykładając dłoń do czoła. – Dobra, a właściwie to czego od niej chcecie? – zapytała.

Mikołaj patrzył na nią ze zdziwieniem. Najwidoczniej od dawna z nikim nie rozmawiała, bo była niezwykle, wręcz dziecinnie podekscytowana.

– Chyba porwała bliską mi osobę – odparł chłopak. – Chciałbym ją odzyskać.

Wzrok Północnicy zmętniał, a usta wykrzywiły w pochmurnym grymasie. Odnosiło się wrażenie, że jest jej naprawdę przykro.

– Ahhh... to się chyba nic nie poradzi – odparła, wzruszając ramionami. – Co Południca zabierze, tego tak łatwo nie odda.

– Proszę... – Mikołaj podszedł i złapał postać za ramię.

Nimfa odskoczyła jak poparzona. Popatrzyła na chłopaka pełnym strachu i niedowierzania wzrokiem.

– Czym ty... – wyszeptwała, trzymając się za rękę. – W tobie jest coś niedobrego. Coś bardzo złego...

Mikołaj i Dalia patrzyli na nią niewiele rozumiejącym wzrokiem. Ich spojrzenia spotkały się. Przecież się tego pozbyli...

– Ty już tu byłeś – powiedziała cicho nimfa. – Byłeś po tej stronie. Ale nie wróciłeś całkiem czysty. Masz na sobie nasze piętno. – Północnica zamyśliła się. – Może jednak masz szansę u Południcy... A to ci niespodzianka... – Zaczęła odchodzić z nadal zamyślonym wzrokiem.

– Ej! Stój! – krzyknął Mikołaj i zrobił parę kroków w przód.

Nimfa pisnęła i znikła, rozpadając się w chmurę dmuchawców.

– Wracaj!! – wrzasnął Mikołaj, a jego głos poniósł się przez pole. – Północnico!

Stali w głuchej ciszy. Nagle wbrew oczekiwaniom, zza drzewa pojawiła się nimfa, nadal się za nim chowając.

– Dobrze, dobrze, ale nie podchodź – powiedziała z zakłopotanym uśmiechem. – Nie jestem aż takim silnym demonem, aby znieść bez problemu twój dotyk.

Mikołaj podniósł ręce w poddańczym geście, stojąc w miejscu.

– Okej. – Północnica wyszła zza drzewa. – No więc to chyba jasne, że znajdziesz ją w południe.

Mikołaj spojrzał na nią jak na skończoną idiotkę.

– Dzięki, to była niezwykle pomocna informacja – odparł z ironią.

– Do usług – odparła nimfa, bardzo z siebie zadowolona. Zażenowany Mikołaj już wiedział, czemu nie jest ona jednym z ważniejszych demonów. – Może jeszcze przyda ci się to, że żeby cię nie zabiła na miejscu, to musisz zwrócić na siebie uwagę. Wiem, że to brzmi głupio, ale musisz ją zainteresować. Nie wiem, może jakieś śmieszne nakrycie głowy? Ostatnio jakiś farmer...

Mikołaj skinął na Dalię i ruszyli w drogę powrotną. Rozgadana nimfa towarzyszyła im aż do krańca lasu.

Czekał. Czekał w lejącym się z nieba żarze. Za parę minut miało wybić południe. Stresował się, a jakże, jednak bardziej niż strach, wypełniał go gniew. Na niesprawiedliwość losu. Na to, że przez niego ucierpiała tak bliska mu osoba.

Znajdowali się na wydeptanym kawałku ziemi, gdzie Mikołaj znalazł kucyka. Dalia stała obok w okularach przeciwsłonecznych. Denerwowała się, wiedziała, że z Południcą nie ma żartów. Obecność Mikołaja jednak podnosiła ją na duchu.

– Gotowa? – zapytał chłopak, zerkając na dziewczynę.

Ta, spoglądając na niego, skinęła głową. Złapali się za rękę. Chłopak odetchnął, spojrzał na zegarek i podniósł wysoko sierp trzymany w drugiej dłoni. Metalowe, zakrzywione ostrze błysnęło w południowym słońcu. Miał nadzieję, że ten błysk dostatecznie zwróci na niego uwagę.

Czekali niecierpliwie na jakikolwiek ruch. Na jakikolwiek sygnał. Słońce oślepiało, a skwar wydobyl z nich pierwsze krople potu.

Wtem powietrze jakby zgęstniało, przez co stało się jeszcze cieplej. Dalia poczuła, jak zaczyna jej się kręcić w głowie, widziała mroczki przed oczami. Złapała się ramienia Mikołaja, który wytrwale stał w jednej pozycji, choć widać, że i na niego temperatura zaczęła niekorzystnie wpływać. Jego oddech przyspieszył. Miał wrażenie, że w gęstym powietrzu brakuje tlenu. Kolana zaczęły mu się lekko uginać, jakby jego ciało zrobiło się niewiarygodnie ciężkie. Głowa stała się ołowiana. Zamknął oczy. Czuł, jak drży mu uniesiona cały czas ręka, jak krew zaczyna z niej odpływać. Jeszcze chwilę... Musiał wytrzymać.

Nagle zerwał się wiatr. Ten powiew był jak pierwszy oddech po wynurzeniu się z wody. Słońce zaszło za chmurą, a temperatura raptownie spadła. Czuli, jakby coś wypuściło ich ze stalowych objęć.

Mikołaj poczuł gorący oddech na swoim ramieniu. Wiedział, że ktoś za nim stoi. Albo coś.

Odwrócił się, gotowy na to, co może ujrzeć. Wzdrygnął się na widok istoty. Dalia stała twarzą, jednak czuła, jak uginają się pod nią kolana.

Przed nimi unosiła się metr nad ziemią trupia postać. Jej biała, cała w strzępach sukienka falowała. Potargane, żółte włosy poskręcane były w błotniste strąki, w które niezdarnie został osadzony zszargany welon. Jej ciało, przeraźliwie, nienaturalnie wychudzone, wylaniało się spomiędzy stroju. Wysuszone skóra była naciągnięta na widocznych kościach. Długie palce zakończone były ostrymi jak brzytwy pazurami. Z oczodołów wyzierała czarna pustka, w szczęce brakowało niektórych zębów, jednak te, co zostały, były zaostrome na szpic. Jeśli Mikołaj miałby kiedykolwiek opisać upiorną pannę młodą, to zdecydowanie tak by wyglądała.

– Kto jessst na tyle bezzzczelny, aby mnie ssszzukać? – zasyczał demon, pochylając się nad chłopakiem.

Mikołaj wpatrywał się w nią przez chwilę. Odchrząknął.

– Zabrałaś mi coś – odparł stanowczo ku własnemu zdziwieniu. – Chciałbym to odzyskać.

Południca zdawała się wpaść w konsternację. Niewiele dało się wyczytać z tej trupiej twarzy, jednak widać było jej zawahanie.

– Ja tobieeee? – zapytała złowrogo. – A niby kiiim ty jesssteś? Co ci zabrałam?

– Siostrę. Małą dziewczynkę. Parę dni temu. Z tego właśnie miejsca. – Wskazał na ziemię, na której stali.

Po chwili Południca wybuchła upiornym rechotem. Mikołajowi i Dalii ciarki przebiegły po plecach. Dziewczyna czuła się bezużyteczna w całej tej sytuacji, jednak wiedziała, że sama jej obecność dodaje chłopakowi otuchy. On musiał to załatwić sam.

– Ja nie poryyywam ludzi – powiedział przeciągle demon, wyszczerzając zaostrome zęby. – Ja ich zabiiijam...

Zbliżyła się do twarzy Mikołaja, jakby chciała go ugryźć. Z diabelskiej paszczy wyłonił się wijący, długi język. Błysnęło ostrze. Mikołaj zasłonił twarz sierpem, odgradzając się od ust demona, jednak nadal nie tracąc z nim wzrokowego kontaktu. Wpatrywał się w puste oczodoły, nie dając za wygraną.

– W takim razie kto? – zapytał z wyrzutem.

Południca odsunęła się wyraźnie niezadowolona i poirytowana uporem chłopaka. Wijący się język zatrzepotał jak u węża. Nagle zamachnęła się szponiastą dłonią na jego szyję. Ten złapał ją wolną ręką, w oku mignął mu czerwony błysk.

Demon próbował się wyrwać, jednak Mikołaj zakleszczył palce w stalowym uścisku. Czuł, jak rośnie w nim gniew, który dodaje mu sił. Miał dość tych wszystkich zagrań, tej ciągłej walki o spokój.

– Ccco tyyy... – zacharczała Południca, szarpiąc się.

Mikołaj ściągnął ją na ziemię, sprawiając, że to teraz on patrzył na nią z góry. Oczy błyszczały mu złowieszczo, tańczyły w nich gniewne ogniki, których Dalia nigdy wcześniej u niego nie widziała.

– Nie powtórzę – warknął przez zaciśnięte zęby. – Gdzie jest moja siostra?

Południca zasyczała, po czym przestała się wyrwać.

– Nie wieeem! – odburknęła. – Ale mogę zzzapytać... tylko puśść... – Szarpnęła ręką. Mikołaj zacisnął palce jeszcze mocniej tak, że czuł kości pod cienką skórą, po czym poluzował uścisk, a Południca wyrwała w końcu rękę i zaczęła ją masować. – Ccco w tobie sssiedzi? – zapytała, marszcząc brwi.

Mikołaj zamyślił się. Sam do końca tego nie wiedział, ale najwyraźniej dawało mu to pewną przewagę. Przynajmniej na razie. Podniósł dumnie głowę i z odrazą spojrział na istotę. Uśmiechnął się drwiąco i pomachał sierpem, na końcu którego nabity był woal.

Południca sapnęła i obejrzała się raptownie na swój welon. Skrawek miała oderwany. Dalia podsunęła mu ten pomysł, zanim tu przyszli. Teraz demon musiał wrócić po część garderoby. Dopóki chłopak go miał, Południca była z nim związana.

– Nie masz wyboru. Czekam na informacje – powiedział, po czym odwrócił się.

Nie oglądając się za siebie, odszedł z Dalią, zostawiając nadal wpatrzonego w ich plecy zdezorientowanego i wściekłego demona.

– Kto nasssłał na mnie tego bezzzczelnego bachora?! – zasyczała Południca wściekle.

Blask księżycy oświetlał cztery istoty zgromadzone przy wielkim ułamanym pniu. Wyłaniał się on złowrogo na środku polany, otoczonej gęsto drzewami. Miejsce to przyprawiało w niewyjaśniony sposób o dreszcze.

Południca unosiła się kawałek nad ziemią, sunąc w tę i z powrotem. Emanowało od niej ciepło, a im bardziej była zdenerwowana, tym bardziej zdawała się płonąć. Wyrzucała z siebie kolejne wiązanki przekleństw.

Przed nią zgromadzeni byli pozostali członkowie Góry. Ciężko byłoby to nazwać organizacją czy radą, ale Góra składała się z silniejszych demonów. Oczywiście umownie, nie wszystkie chciały się mieszać, wołały trzymać się z dala i chodzić własnymi ścieżkami.

– Nie wiem, po co ktoś miałby kogokolwiek porywać. A już na pewno na ciebie posyłać – powiedziała Morowa ochryłym głosem.

Wyglądała na najstarszą spośród zgromadzonych. Jej czarna, pokryta plamami zaschniętej krwi suknia ciągnęła się po ziemi. Czas wyźłobił w jej ciemnej, szarej skórze głębokie bruzdy. Przez udoskonalenie medycyny czuła się tak bezużyteczna, że sama uwierzyła w swoją starość. Nadal jednak czarne włosy, które jedynie w paru miejscach połyskiwały srebrnymi kosmykami, przewiązane miała szkarłatną chustą. Podpierała się obiema rękami na powyginanej, drewnianej lasce, więc, aby spojrzeć na Południcę, zadzierała lekko głowę.

– No nieee wiem, może tak ci się nudzi, że possstanowiłaś się zabawić – burknęła Południca, nawet się na nią nie oglądając.

– Ej, a ty, Cicha? – zwróciła się Morowa do stojącej koło niej, małej dziewczynki. – Ty zawsze lubiłaś dzieci.

Dziewczynka, około ośmioletnia, spojrzała na nią ogromnymi, czarnymi oczami. Na ramiona spływały jej krucze, sięgające kostek włosy, na których spoczywał wianek z krwście czerwonych maków. Szkarłatne ślady zdobiły jedynie skrawki jej kontrastującej białej sukienki. Płomień trzymanej przez nią w obu dłoniach świeczki odbijał się w jej ciemnych oczach.

Nie odezwała się. Z jej twarzy nie dało się również nic wyczytać. Jak zwykle.

– A no tak, zapomniałam, że kiepski z ciebie informator – westchnęła Morowa, przewracając oczami. – W ogóle, dlaczego tylko ja tu się starzeję. Ona – wskazała na Cichą – jest ciągle taka sama, a przecież to ja zawsze byłam tą silniejszą. Ona mi asystowała! Dlaczego...

– Arghhh... zammmknij się już! – wrzasnęła Południca, odwracając się raptownie. – Pewnie przez twoją namolność – dodała pod nosem.

Demon popatrzył na zgromadzonych. Oprócz tej praktycznie nierozłącznej dwójki, wpatrzona w nią była jeszcze najsilniejsza spośród wił.

– Na mnie nawet nie patrz, przecież nie taki jest nasz obiekt westchnień – powiedziała wiła, podnosząc dłonie w poddańczym geście. – Może młoda to zrobiła?

Południca stanęła jak wryta. Demony poczuły, jak powietrze staje się cieplejsze.

– Ta prrrzekłeta... – wysyczała przez zaciśnięte zęby. Stała naprzeciw zgromadzonych i zagwizdała przeciągle w kierunku lasu za ich plecami.

Po chwili przez nocne powietrze poniosło się wilcze wycie. Wszyscy odwrócili się w stronę dobiegającego ich dźwięku.

Spomiędzy drzew wyłonił się ogromny czarny pysk, a płonąco czerwone ślepia błysnęły złowrogo.

Pochylał się nad umywalką, opierając o nią rękoma. Miał zamknięte oczy i próbował uspokoić nierówny oddech. Szepty, których miał nadzieję już nigdy nie słyszeć, powróciły. Nie rozróżniał słów. Napęływały one go jednak głębokim niepokojem. Tym razem pojawiło się także nowe uczucie. Wrażenie władzy. Gniewu. Zemsty. Jego zmysły pogalopowały w tym kierunku, wypierając strach. Napływające poczucie mocy stawało się coraz silniejsze. Naciągnął zesztywniały kark, prostując się. Zerknął w lustro, odchylając głowę. Łazienkę zdawał się zalewać gęstnący mrok. W jego oczach pojawił się mrok, a cienie na twarzy wyostrzyły się.

– Mikołaj?

Chłopak podskoczył, wyciągnięty z letargu. W progu stała Dalia, przyglądając mu się z niepokojem. Zbeształ w myślach samego siebie, że nie zamknął drzwi, a jedynie zostawił lekko uchylone.

– Nic mi nie jest – odparł beznamiętnym tonem, odchodząc od lustra. Poprawił włosy i zbliżył się do dziewczyny. – Chodź kochanie. Jeśli chcemy zdążyć, musimy już iść. – Objął ją ramieniem i wyprowadził z łazienki.

Dalia czuła się lekko zdezorientowana, ale bez słowa ruszyła za chłopakiem.

Czekali. Mijała już pierwsza. Dalia wpatrywała się w Mikołaja uważnie. Z każdą minutą stawał się coraz bardziej niespokojny.

– Ona nie przyjdzie – powiedziała dziewczyna ostrożnie, obawiając się trochę jego reakcji.

Mikołaj nie reagował. Widziała, jak zaciska zęby, aby nie wybuchnąć.

– Słuchaj, może... – zaczęła, chcąc dotknąć jego ramienia.

– Daj spokój! – burknął i odsunął się gwałtownie. Dalia była przekonana, że widziała czerwony błysk w jego oczach.

Ruszył w drogę powrotną, zostawiając pole daleko za sobą.

Zboże. Słońce. Oślepiające światło i niewyobrażalne gorąco. Czuł, jak każdy krok jest cięższy od poprzedniego, jakby próbował przebić się przez gęstą ciecz. Tracił równowagę, przewracając się i upadając na kolana.

Znowu to miejsce. Dlaczego ponownie do niego wracał? Pragnął uciec, znaleźć się jak najdalej stąd. Czuł się jednak bezsilny. Miał wrażenie, że żar lejący się z nieba zaraz rozsądzi mu głowę, w której pojawił się przeraźliwy szum. Uszy wypełniało mu coraz szybsze bicie serca. Skóra piekła go, jakby ktoś przykładał do niej rozgrzane do czerwoności żelazo. Z każdym dotknięciem złotych kłosów, czuł wżynające się ostrza, jakby każdy z nich był kępką noży. Ciało pulsowało bólem.

Do tego psychika. Ogromny żal wypełniający każdą cząstkę jego świadomości. Poczucie winy paliło go od środka. Mógł coś zrobić. Na pewno mógł... A zawiódł.

Po chwili ten smutek przemienił się. Stał się czymś o wiele mocniejszym. Gniewem. Wraz z nowymi emocjami, czuł, że staje się silniejszy i jest w stanie iść pewniej do przodu. Mięśnie płonęły żywym ogniem, jednak nie wahał się. Odkrył nowe możliwości. Czuł, że jest w stanie to przezwyciężyć. Że tym razem nie da się podejść tak łatwo. Nie jest tym samym chłopakiem co sprzed roku. Tamta sytuacja całkowicie go odmieniła. Nie wiedział o tym jednak, aż do tej pory. Obudziła się w nim jakaś cząstka, schowana niezwykle głęboko. Do tej chwili nie była ona potrzebna, czekała jednak na odpowiedni moment. Czuł, że teraz pragnie się ona uwolnić. Że teraz jest w stanie mu pomóc z czymś, w co został wplątany już dawno temu z niewiadomych przyczyn. Odnosił wrażenie, wręcz wiedział, że tym razem nie będzie jedynie ofiarą.

Ten przyływ pewności siebie i narastającej żądzy zemsty sprawił, że wyprostował skatowany kark. Otworzył szeroko oczy, pomimo oślepiających promieni. Uśmiechnął się pod nosem, podnosząc pewnie głowę. Przestał zwracać uwagę na ból. Teraz liczyła się tylko postać skulona po środku wypalanej ziemi, którą właśnie ujrzał. Ta mała, bezbronna postać. Jest zdana tylko na niego. Zamknął oczy...

Znalazł się w ciemnym pomieszczeniu. Do pokoju wdzierła się jedynie księżycowa poświata. Stał przed wiszącym na ścianie zaraz obok zamkniętych drzwi lustrem. Widział swoje ciało, poparzone i z licznymi nacięciami. Nie czuł tego jednak. Nie czuł nic fizycznego. Przyglądał się skórze, jakby nie należała do niego. Odnosił wrażenie, jakby ktoś obcy przejął kontrolę nad jego ciałem. Gałki oczne zdawały się być pochłaniane przez czerń, która zalewała je stopniowo. Białka zniknęły, ustępując jej miejsca.

Nagle usłyszał zduszony okrzyk. Chłopak, nie ruszając się, przeniósł swój demoniczny wzrok na postać siedzącą na jego łóżku. Dalia patrzyła na niego, siedząc w bezruchu, na wpół przykryta kołdrą. Sparaliżowana, mogła jedynie mu się przyglądać. Jego oczy były czarne jak smoła. Dalia poczuła pod wpływem tego spojrzenia najgłębszy strach, jakiego kiedykolwiek doznała. Było to coś, co zaciskało powoli swoją ogromną, mocarną łapę na jej gardle, nie pozwalając oddychać. Zaczęło brakować jej tchu.

I wtedy on się uśmiechnął. Był to najgorszy uśmiech, jaki widziała. Kryło się pod nim coś demonicznego. Coś złego do szpiku kości. Czerń zaczęła wydostawać się z jego oczu

i rozlewać po policzkach. Skóra na całym ciele przechodziła w ciemną szarość, jakby przykryta cieniem. Żyłki stawały się wyraźniejsze, wypełnione czarną mazią.

Mikołaj wyszczerzył zęby, ukazując zaostrome kły. Dalia czuła, że nie wytrzyma dłużej, brakowało jej tlenu. Była w stanie wyobrazić sobie siłę trzymającą ją za gardło. Jakby była na jego rozkaz. Jego rozkaz... On się tym delectował. Czerpał moc z jej cierpienia.

– Kochanie... – poruszyła bezgłośnie ustami, będąc na granicy świadomości. Zamknęła oczy.

Dobiegł ją głuchy odgłos upadającego ciała. Ucisk zniknął, a wszystko pochłonęła ciemność.

Podniósł powoli powieki. Pokój zalewało dzienne światło, wpadające przez duże balkonowe drzwi. Próbował się ruszyć, ale niemal od razu tego pożałował. Obolałe mięśnie dały o sobie znać. Głowa pulsowała mu tęnym bólem. Złapał się za nią, usiłując złagodzić zawroty. Nie pamiętał, który jest dzień. Jak długo spał? I czemu go wszystko bolało?

Podniósł wzrok i dostrzegł siedzącą na krześle Dalię. Spała, opierając się o ścianę. Wyglądała, jakby zasnęła podczas warty. Nie rozumiał jedynie dlaczego.

Ignorując ból, wstał z łóżka i bezgłośnie podszedł do dziewczyny. Uklęknął i delikatnie położył dłoń na jej kolanie.

– Dalia?

Dziewczyna otrząsnęła się i widząc Mikołaja, zerwała się z krzesła. Widział strach w jej oczach, jednak nie miał pojęcia z jakiego powodu. Trzymała się na dystans, nerwowo oddychając.

– Co się stało? – zapytał szczerze zaniepokojony reakcją dziewczyny. Złość i napięcie, które kumulowało się w nim przez ostatnie dni, tego poranka zniknęły całkowicie. Jakby ktoś je nagle wymazał. Czuł się przez to dziwnie lekki.

Dalia nadal się nie odzywała. Jej ciało było napięte, gotowe do ucieczki. Nigdy się tak przy nim nie zachowywała. Była to nowe, niezwykle nieprzyjemne uczucie. Ona się go bała.

– W nocy... – zaczęła, przełykając ślinę. – W nocy coś ci się stało.

Mikołaj patrzył na nią niewiele rozumiejącym wzrokiem. Nic nie pamiętał.

– Obudziłam się, a ty... ty stałeś przed lustrem. A twoje oczy... – Rozpłakała się.

Mikołaj odruchowo chciał do niej podbiec, jednak coś go powstrzymało. To przez niego płakała. Pewnie wołała, aby się nie zbliżał. Patrzył więc tylko i czuł, jak pęka mu serce.

– Za...zaczęłeś mnie dusić... – wydukała, zalewając się kolejną porcją łez.

W tym momencie również się przeraził. Samego siebie. Jakim cudem? Przecież to niemożliwe. Nie byłby w stanie jej skrzywdzić.

A jednak stała tu przed nim, śmiertelnie przerażona i załamana jednocześnie.

– Dalio, ja... – zaczął, ale sam do końca nie wiedział, co chciał powiedzieć. Przepraszam? Przecież to niewiele nie da. – Dalio, proszę... wybac mi. Ja nic z tego nie pamiętam...

Dziewczyna spojrzała na niego kątem oka. Nadal pamiętała go stojącego przed lustrem. Ten obraz wrył jej się w pamięć.

– Kochanie... Nie wiem, co się ze mną dzieje – dodał smutno, spuszczać wzrok.

Czuł, że i jemu się zbiera na płacz. Wiedział, że ta siła, którą czuł ostatnimi czasy, była jedynie pozorna. Nie pochodziła od niego. Była obca w jego ciele. W jego umyśle. Tak naprawdę czuł się niezwykle zagubiony. Słaby. Nie wiedział, co robić. Południca się nie zjawiała. Nie wiedział, kto porwał jego siostrę. Czuł, jakby błądził po omacku i jedynie odbijał się od zimnych ścian. Los po raz kolejny postanowił się na nim wyżyć. A on dalej nie wiedział dlaczego. A przede wszystkim – jak sobie z tym poradzić.

Do tego widział w kompletnej rozsypce osobę, dzięki której jeszcze się nie rozpadł, która utrzymywała go w całości. Zawiódł nie tylko Nelę. Zawiódł i ją.

Usiadł na łóżku, pochylając się i łapiąc za głowę. Drżał. Z nerwów, z bólu, z płaczu. Ile człowiek był w stanie znieść?

Po chwili poczuł, jak dziewczyna siada koło niego powoli. Spodziewał się, że Dalia wyjdzie, lecz ona tego nie zrobiła. Została przy nim. Jak zawsze. Nawet po tym wszystkim.

– Porozmawiaj ze mną – powiedziała, opanowując drżenie głosu.

Mikołaj podniósł wzrok. Nie miał pojęcia, czym sobie na nią zasłużył.

Blask księżycy zalewał wszystko srebrzystą poświatą. Zboże kołysało się łagodnie, wokół panowała cisza. Stali na środku pola, na kawałku udeptanych łądyg. Skoro ostatnim razem Południca się nie pojawiła, postanowili zrobić na odwrót – ściągnąć ją w nocy. Dalia uważała, że wtedy będzie słabsza. Mimo mocy drzemiącej nadal w Mikołaju, woleli nie ryzykować.

Mikołaj ścisnął skrawek zniszczonego welonu w kieszeni bluzy. Był spokojny, po ostatniej nocy czuł się, jakby na chwilę odetchnął. Wiedział jednak, że to coś nadal w nim siedziało i da o sobie znać w odpowiednim momencie. A miał on zaraz nastąpić.

Odetchnął i spojrzał na Dalię. Miał nadzieję, że to ostatni raz, kiedy będzie musiał z nimi walczyć. Dziewczyna uśmiechnęła się krzepiąco. Nie wiedział, jak jej dziękować, że jeszcze z nim była.

Wtem zerwał się wiatr. Poczuli dreszcze, jednak nie z powodu zimna. Coś nadciągało. I to nie jedno.

Nagle spośród gęstych zbóż wyłoniła się trupioblada postać. Na tle czarnego nieba i z głębokimi cieniami na twarzy wydawała się dużo bardziej upiorna.

– Mam nadzieję, że coś ważnego cię zatrzymało ostatnio – powiedział Mikołaj, prostując się.

– A i owsszem – warknęła Południca. – Załatwiałam rodzinne sssprawy.

Podniosła lewą dłoń i wykonała przywoławczy gest. Po chwili zza jej pleców ukazał się dobrze im znany, czarny pysk. Mikołaj cofnął się odruchowo. Bestia warknęła na jego widok. Ostatnio o mało go nie zabiła. „Świetnie się zaczyna” – pomyślał chłopak.

Wilcze cielsko Matohy z wyraźnie zarysowanymi żebrami wydawało się być jeszcze większe. Tylne nogi zakończone potężnymi racicami, ukryte były między łodygami. Na zakrzywionych dwóch parach rogów widniały srebrzyste refleksy. W wyposażonym w dwa rzędy kłów pysku trzymała za kołnierz kobiecą postać.

– Kto to jest? – zapytał Mikołaj, marszcząc brwi.

Postać patrzyła spode łba na Południcę, dziwnie sztywna, z założonymi na piersi rękoma, sprawiając wrażenie obrażonej. Miała błękitną sukienkę, przewiazaną białym sznurkiem, a w związane w warkocz rude włosy wplecione granatowe chabry. Była wychudzona jak Południca, a nienawistne spojrzenie jej niebieskich oczu utkwiła w demonie.

– To jessst wasz porywacz – odparła Południca, a potem wyciągnęła rękę w kierunku Mikołaja. – A terazzz oddawaj co moje!

Chłopak spojrzał na nią, a następnie na postać podtrzymywaną przez kły Matohy. Kim u diabła ona była?!

– Chcę Nelę! – zażądał zdecydowanie, odsuwając się o krok z wyciągniętym w górze skrawkiem welonu.

Południca sprawiała wrażenie, jakby wszystko się w niej już gotowało.

– Chabernico! – ryknęła, odwracając się w kierunku postaci. – Oddawaj bachora!

Matoha potrząsnęła łbem, a demon wydał z siebie zduszony okrzyk.

– Nie mam go już! – prychnęła, wyraźnie niezadowolona z sytuacji, w jakiej się znalazła.

– Co z nią zrobiłaś?! – wrzasnął Mikołaj, podchodząc parę kroków. Zaczął tracić nad sobą panowanie, jednak nie próbował tego powstrzymać. Czuł, jak gniew zaczyna w nim pulsować. Dalia widziała jego przybierające coraz ciemniejszą barwę oczy, czarne żyły pojawiające się pod skórą. – Dlaczego?!

– Wiecie, jak to jest żyć ciągle w cieniu?! – odparowała Chabernica. – Ciągle tylko Południca to, Południca tamto... To, że jestem młodszą siostrą, nie znaczy, że można mną pomiatać! Ja chciałam tylko w końcu coś zrobić! A twoja aura jakoś tak... przyciągnęła mnie. Czułam, że coś jest z tobą nie tak, ale nie mogłam się oprzeć...

Mikołaj rzucił się na Chabernicę, którą Matoha wypuściła z pyska. Czuł się wykorzystany. Wykorzystany w czymś, co nawet go nie dotyczyło. Tracił kontrolę nad własnym ciałem, odnosił wrażenie, że jego świadomość zostaje przejęta przez coś silniejszego. Zakleszczył palce na chudej szyi demona. Widział, jak na bladej skórze

pojawiają się wypalone ślady i wijące się spod jego dłoni czarne cienie. Napawał się tym widokiem, czując piekące poczucie zemsty.

W tym czasie Południca zaczęła zbliżać do klęczącego chłopaka. Zasycała, wyciągając szpony. W momencie, kiedy chciała zatopić je w ciele Mikołaja, Dalia skoczyła na demona ze schowanym wcześniej za paskiem nożem. Zaczęły miotać się po ziemi, Dalia cięła na ślepo przez przysłaniające jej widok fałdy sukni. Słyszała jednak syknięcia ranionego demona. Był silny, ale materiał działał również na jego niekorzyść, a każde cięcie osłabiało go na jakiś czas. Dalia panicznie usiłowała nie dać się zabić.

Mikołaja otaczały szepty. Klębiące się wokół niego, odbijające od granic świadomości. Widział niedowierzanie na twarzy Chabernicy, która szamotała się, próbując uwolnić. Nagle głosy nasiliły się od prawej strony. Chłopak podniósł głowę i ujrzał wpatrującą się w niego bestię. Smoliste futro najeżyło się, z pyska ciekła spieniona ślina. Spoglądając w jej czerwone ślepia, Mikołaj poczuł, jak wracają do niego wspomnienia. Zdążył jedynie odskoczyć od krztuszącej się Chabernicy, kiedy Matoha przygwoździła go do ziemi. Odór z jej paszczy przyprawiał o mdłości. Szponiasta łapa przytrzymała mu bark, nie dając się podnieść. Wolną rękę próbował wsunąć pod siebie, chcąc dosięgnąć schowanego za paskiem noża.

– I co, to znowu ty! Nie zabiłaś mnie ostatnio, to przyszałaś dokończyć? – wydyszał chłopak, patrząc w krwiste oczy. Poczuł rozlewające się po ciele ciepło, kiedy moc wypełniła mu żyły. – Niestety nie tym razem. – Szarpnął się i dźgnął bestię w gardziel.

Matoha zawyla wściekle i odskoczyła. Mikołaj zerwał się. Widział, jak monstrum upada, a jego ciało zaczyna się w sobie zapadać. Po chwili u stóp chłopaka leżała jedynie góra futra.

Mikołaj odwrócił się. Chabernica nie potrafiła ustać na nogach, więc usiłowała odczołgać się jak najdalej. Najwyraźniej moc chłopaka podziała bardziej, niż się tego spodziewał.

Obok Dalia nadal szarpała się z demonem. Dziewczyna zaczynała opadać z sił, wiedziała, że długo tak nie wytrzyma. Górująca nad nią Południca uśmiechnęła się złowieszczo. Wyglądała na pewną siebie, kiedy to ręka Mikołaja oplotła jej szyję. Dalia widziała jego czarne oczy.

– Wystarczy tego – warknął i wbił nóż w demona.

Ten jęknął przeraźliwie, jego ciało zaczęło się rozpadać, by po chwili została z niego garstka czarnego prochu.

Dalia odetchnęła z ulgą. Mikołaj pomógł jej wstać i razem ruszyli do ledwo ruszającej się Chabernicy. Demon spojrział na chłopaka z przerażeniem.

– Gdzie ona jest? – zapytał Mikołaj przez zaciśnięte zęby.

– Ci... ci...cha... – wychrypięła Chabernica.

Wtem zerwał się wiatr, który wzburzył otaczające ich źdźbła. Odwrócili się i zamarli.

Spomiędzy zbóż wyłaniały się kolejne dzieci, krocząc za dziewczynką z makowym wiankiem. Stała na ich przedzie, trzymając płonąca świecę. U jej boku stała Nela.

– Nela! – wykrzyknął Mikołaj i chciał puścić się biegiem, lecz Dalia go zatrzymała.

– Poczekaj – powiedziała stanowczo. – Jeżeli coś mi się stanie, one wszystkie znikną.

Mikołaj spojrział na nią zdezorientowany. Miała nieobecny wzrok, jakby wpadła w trans.

– Wiem, że mam coś, na czym ci zależy – ciągnęła, wpatrując się w próżnię. – Jednak nie mogę ci tego oddać.

Chłopak skierował wzrok na Cichą. Blask świecy sprawiał, że maki w jej włosach zdawały się płonąć. Przemawiała przez Dalię.

– Coś, co zostało zabrane do tego świata, nie może wrócić. Nie tak po prostu.

– Ja wróciłem! – zaprotestował.

– Kosztem demona, który najwyraźniej zostawił po sobie pamiątkę. – Cicha wpatrywała się w Mikołaja z zamkniętymi ustami. Mikołaj czuł się przez to bardzo nieswojo.

– To weź go ode mnie. Ja się go chętnie pozbędę – powiedział chłopak błagalnie. Czuł, że rośnie w nim panika. Teraz, gdy zobaczył Nelę stojącą u boku Cichej, był bliski rozpacz.

– Niepotrzebny mi on – odparła ustami Dalii. – Ty też mi nie jesteś potrzebny, uprzedzając twoją następną propozycję. Nie interesują mnie tacy starzy ludzie.

Mikołaj spojrział na zgromadzone dzieci. Nie miały więcej niż dziesięć lat. Wszystkie wpatrywały się w niego. Dziesiątki par beznamiętnych oczu.

– To co mogę zrobić? – zapytał łamiącym się głosem. – Nie mogę jej stracić.

– Przykro mi. Chabernica dała mi ją, aby wkupić się w łaski i dołączyć do grona najważniejszych z nas. Bez względu na to, jaka decyzja zapadnie, nie mogę jej oddać. Nie ja ją zabrałam.

– Błagam...

Cicha jedynie potrząsnęła głową.

– Ten świat rządzi się swoimi prawami.

Mikołaj czuł, jak palące łzy napływają mu do oczu. A więc to wszystko na nic? Stracił ją? Na zawsze?

– Zaimponowała mi jednak twoja determinacja – dodała po chwili. – Mogę się zgodzić na pewne ustępstwo. Twoja siostra będzie mogła cię czasem odwiedzić. Tylko ty będziesz ją widział. Ona się nie zestarzeje, przynajmniej fizycznie. Jej umysł będzie się rozwijał. Tyle jestem w stanie zrobić.

Mikołaj spojrział na Nelę. Patrzyła na niego inaczej niż reszta dzieci. Uśmiechnęła się, jakby pobyt u Cichej nie sprawiał jej bólu. Jakby nie działo się nic niezwykłego. Jakby tak właśnie miało być.

Chłopak spuścił wzrok, przygryzając wargę. Musiał się uspokoić. Być silnym. Dla Neli.
– Niech będzie – rzekł, prostując się.

Cicha uśmiechnęła się wyjątkowo, a płomień jej świecy zamigotał. Skinęła głową na Nelę, a ta podbiegła do brata.

Mikołaj przykucnął, aby ją objąć. Była zimna. Teraz dostrzegł, że wyglądała, jakby ktoś przytłumił kolory jej włosów, sukienki, skóry. Zaciśnął powieki, a niepohamowane łzy zostawiły gorące ślady na jego policzkach. Mikołaj pragnął, aby mógł już nigdy nie wypuścić jej z ramion. W końcu jednak Nela sama się odsunęła.

– Do zobaczenia, Miki – powiedziała, uśmiechając się szeroko i wróciła do Cichej, która odwróciła się, a wraz z nią pozostałe dzieci.

Chłopak wstał, odprowadzając wzrokiem znikającą wśród falujących zbóż siostrzyczkę.

– Więc kiedy ją zobaczysz? – zapytała Dalia.

Siedzieli w salonie. Dziewczyna nic nie pamiętała. Przemawiająca przez nią Cicha odebrała jej resztki sił, więc ledwo trzymała się potem na nogach. Mikołaj praktycznie zaniósł ją do domu i położył. Dopiero dzisiaj rano opowiedział, co się stało.

– Nie mam pojęcia – odparł smutno. – Pewnie to wyczuję. Ta moc nadal we mnie drzemie.

Rozejrzał się po pokoju. Było tu tak dziwnie spokojnie i cicho bez tej małej istotki. Rodziców też praktycznie nie było. Wypełnili czas pracą, aby nie myśleć o stracie Neli.

– One nie zginęły prawda? – zapytał chłopak. – Te demony.

– Niestety nie – odparła Dalia, kręcąc przecząco głową. – Jedyne na chwilę zniknęły. Potrzebują czasu na regenerację. To trochę potrwa, ale wrócą. Kiedyś – powiedziała. – A co z tym welonem? Dalej go masz? – dodała.

– Nie. Musiał mi wypaść. Pewnie już go coś zabrało.

Dalia westchnęła i złapała chłopaka za rękę.

– Jestem z tobą, pamiętaj – powiedziała. – I zawsze będę.

Mikołaj uśmiechnął się smutno. Wiedział, że nic nie zastąpi mu siostry, jednak obecność Dalii była dla niego bezcenna.

– Wiem o tym – wyszeptał, całując ją w czoło.